

## Kazimierz Brandys. Dowartościowanie indywidualizmu [TPCT 245]

W tym numerze sięgamy po twórczość Kazimierza Brandysa, aby przyrzeć się napięciu, które sytuuje się w polskiej kulturze – między konstytuującym wspólnotowym paradygmatem a, sytuującą się nieco na obrzeżach, wrażliwością na jednostkowe podejście w jej obrębie. Czym są nasze dzieje podług autora „Wariacji pocztowych” i w jaki sposób możemy się do nich ustosunkować? Co jego twórczość mówi o nas współczesnych?

Wprzęgnięci w historię. Pewnie taką frazą można by opisać losy znacznej części polski pisarzy z XX wieku. Ktoś z przekąsem mógłby zapytać, czy tej definicji nie da się rozszerzyć na też na innej stulecia. Odpowiedź pewnie musiałaby być bardziej warunkowa, ale jedno jest pewne los polskiego inteligenta, którego świat twórczy pędzony był często (chcąc – nie chcąc) przez wyboistą drogę dziejów – to pewien topos naszej kultury. Uwikłani, zmagający się, ściśnięci i podtapiani przez wartkie nurty historii – potrafili nie tylko być jej przedmiotem, ale również podmiotem lub przynajmniej kronikarzami czy translatorami dla przyszłych pokoleń. Ten rys pewnej dyspozycji wobec czasów, w których przyszło im żyć, zostawił nam interesujący i inspirujący ślad tych zmaganiań.

Kazimierz Brandys – postać nieco dziś przykurzona – z pewnością wpisuje się takie ujęcie polskiego inteligenta, twórcy. Przypomnijmy sobie krótko jego życiorys. Przyszedł na świat w inteligenckiej

zasymilowanej rodzinie żydowskiej. Jego ojciec był łódzkim bankierem. Po ukończeniu Wydziału Prawa na Uniwersytecie Warszawskim zadebiutował na łamach „Kuźni Młodych” jako krytyk teatralny w połowie lat 30. Podczas niemieckiej okupacji ukrywał się w Warszawie na fałszywych papierach, dzięki czemu uniknął losu milionów polskich Żydów. Po wojnie zaangażował się komunistyczny system. Zaczynał od powieści socrealistycznych, później zaczął odchodzić nie tylko od komunistycznej konwencji, ale przechodzić na pozycje krytyczne wobec władzy. W latach siedemdziesiątych związał się z opozycją. Od 1981 przebywał na emigracji, gdzie w 2000 roku zmarł.

Jednak Kazimierz Brandys to postać w pewnym stopniu symptomatyczna dla pewnego typu inteligenta lewicowego, którego polityka Piłsudskiego zaczęła rozczarowywać, a atmosfera lat 30. odstraszała i w pewnym stopniu stawiała obok jako zaniepokojonego widza wydarzeń. Powojenne – w pewnym stopniu motywowane traumą doświadczania holokaustu – zaangażowanie w system wraz z dość przykrym epizodem oskarżania Rządu RP na emigracji czy też pamfletu o Czesławie Miłoszu – były przecież do pewnego stopnia dzielone przez wielu z jego pokolenia i o podobnej drodze życiowej, podobnie jak droga rozczarowania wobec nowego systemu. To, co jednak stawia autora „Nierzeczywistości”, nieco obok tego losu, to refleksja nad pewnym konstytutywnym napięciem, które wytwarza się w obrębie naszej wspólnoty politycznej – zmaganiem między wspólnotą a losem indywidualnym.

Polska kultura jest przekorna. Politycznie jest uformowana zbiorowo, z silnymi wątkami republikańskimi, konstytutywną pamięcią zbiorową, która zasadza się na jedności wokół celów z silnie zaszczepionymi kulturowymi odniesieniami. Jednak na jej obrzeżach wytwarza się nie niezwykle silna formacja intelektualna, która stara się w ramach tego

*Twórczość Brandysa z okresu odwilży zaczyna bardzo mocno wskazywać na indywidualną podmiotowość, prawo do jednostkowego rozrachunku ze światem, natomiast historia jako najwyższe kryterium oceny zostaje zdecydowanie zakwestionowana*

systemu, uprawomocnić indywidualistyczne ujęcie, które często zatracą się w zbiorowej i wspólnotowej tożsamości. Wystarczy sięgnąć po świetne pióra, które to właśnie indywidualizm uczyniły główną osią twórczości, ale co ciekawe, osadzając

go w pewnej kontrze do tak silnej wspólnotowej, jednak nadal się w niej odnajdując. Gombrowicz, Bobkowski czy właśnie Brandys – bardzo mocno podkreślali te wewnętrzne napięcie istniejące w przestrzeni wspólnoty.

Twórczość Brandysa z okresu odwilży i przełomu październikowego zaczyna bardzo mocno wskazywać na indywidualną podmiotowość, prawo do jednostkowego rozrachunku ze światem, natomiast historia jako najwyższe kryterium oceny zostaje zdecydowanie zakwestionowana, co jest jednoznacznym odejściem od własnego uwikłania w marksistowską koncepcję dziejów i jej deterministyczną antropologię. Autor „Ronda” zaczyna upominać się o prawo jednostki do własnej gry, zmagania się o przestrzeń kształtowania losu. Uwidacznia się – szczególnie w „Wariacjach pocztowych” – pewna wizja dziejów, które niechybnie wprzęgają w swój bieg, w którym zatracą się indywidualny los. Jak można usłyszeć od jednego z bohaterów tej epistolarnej powieści:

Moment stawania się historii jest zwykle lekkomyślny. W przeszłości nie byłem majorem, ale oni dostali naszą przeszłość jako scenariusz z nami w roli majorów. I w tej liczbie mnogiej jest już manipulacja historii. Powstanie film — ja umrę. I ze mną odejdzie moja prawda pojedyncza.

To właśnie prawda pojedyncza staje się przedmiotem jego wyjątkowej troski. Jednak warto podkreślić – dzieje się to nie w kontekście świata ahistorycznego, ale raczej staje się to próbą uratowania doświadczenia jednostki jako równoległego i równie prawomocnego co los wspólnoty.

W tym numerze sięgamy po twórczość Kazimierza Brandysa, aby przyjrzeć się napięciu, które sytuuje się w polskiej kulturze – między konstytuującym wspólnotowym paradygmatem a, sytuującą się nieco na obrzeżach, wrażliwością na jednostkowe podejście w jej obrębie. Czym są nasze dzieje podług autora „Wariacji pocztowych” i w jaki sposób możemy się do nich ustosunkować? Co jego twórczość mówi o nas współczesnych?

*Jan Czerniecki*  
*Redaktor naczelny*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego